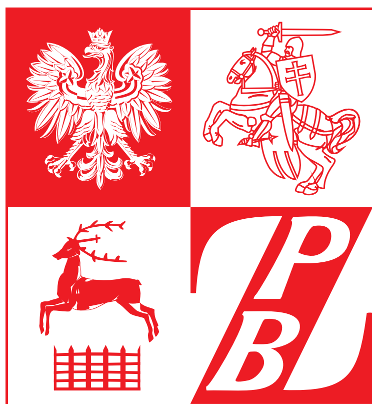
Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»



GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

luty-marzec 2012 r. Nr 2 (67)

Galeria sowieckich antybohaterów

str. 4-5



P.o. Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski wręcza medal «Pro Patria»

Odznaczeni za Polskę

– Wasza historia może być naszym przewodnikiem, może uczyć nas przechodzić przez życie w poszanowaniu prawdy, mądrości, odwagi i umiłowania Ojczyzny – mówił p.o. Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski, witając żołnierzy AK oraz Sybiraków z Grodzieńszczyzny.

30 marca w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie członkowie Stowarzyszeń Żołnierzy Armii Krajowej oraz Polaków – Ofiar Represji Politycznych, działających przy ZPB, zostali odznaczeni medalami «Pro Patria» za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Polski. W ten sposób Ojczyzna uhonorowała tych, którzy kilkadziesiąt lat wcześniej postanowili poświęcić jej swoje życie.

– Te medale są skromnym wyrazem pamięci władz polskich o bohaterach oraz osobach wybitnie zasłużonych w upamiętnieniu walki o niepodległość – mówił wręczając kombatantom odznaczenia Jan Stanisław Ciechanowski. – Im się należą wyrazy najwyższego uznania i szacunku za godną postawę, niestrudzoną aktywność w walce z okupantem oraz w propagowaniu prawdy historycznej.

P.o. Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych również podkreślił, że takie spotkania, jak to, są bardzo ważne ze względu na to, że dają zrozumieć, iż wolność i niepodległość nigdy nie są dane raz na zawsze. Słuchając mrożących krew w żyłach historii o zbrojnych walkach z okupantami, o osobistych i rodzinnych tragediach kombatantów, Polacy, żyjący w wolnym kraju, pamiętają, że historia niepodległej i sprawiedliwej Polski była pisana krwią.

Podczas uroczystości kombatanci nie kryjąc łez wzruszenia przyjmowali z rąk J.S. Ciechanowskiego nagrody, głośno wypowiadając «Bóg, honor i ojczyzna» – słowa, które starali się przekazywać swoim dzieciom, a teraz chcieliby przekazać swoim wnukom.

– Te odznaczenia cieszą nas wszystkich z dwóch powodów – podkreśla Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, – po pierwsze nazywa się «Pro Patria», czyli «za ojczyznę», a Polska właśnie jest dla nas tą wymarzoną Ojczyzną, za którą, gdy przyszła taka potrzeba – nie wahaliśmy się złożyć najwyższej ofiary. A po drugie, jest wyraźnym świadectwem tego, że o nas wszystkich, co nie zwątpili w sens prowadzonej walki i poświęcenia i w chwilach najcięższych prób okazali bezgraniczne oddanie Polsce, pamiętają nasi Rodacy w kraju.

Weronika Sebastianowicz również zaznaczyła, że drogi życiowe bohaterów z Kresów były różne, niektóre nazbyt tragiczne, w obozach, na drogach zsyłek syberyjskich czy do Kazachstanu, jak i na ziemi ojczystej. Obecnie Polscy kombatanci żyjący na Białorusi również nie mają zbyt łatwo. Żołnierze AK nie mogą ubiegać się o status weteranów, bo władze uznają Armię Krajową za formację antybiałoruską. Należy przy tym pamiętać, że oddziały polskiego podziemia antykomunistycznego walczyły na Kresach aż do 1953 r., więc nikt nie powinien kwestionować ich wkładu i zasług w walce z bolszewickim zniewoleniem obszarów dzisiejszej Białorusi. Kombatanci nie mogą również zakładać własnych organizacji, dlatego Stowarzyszenie Żołnierzy AK na Białorusi jest nielegalne, natomiast w Polsce jest częścią struktury Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Pisaliśmy...

Rok temu

W Grodnie z inicjatywy Działu Kultury Związku Polaków i Towarzystwa Twórców Ludowych podjęto próbę reanimowania i popularyzacji tradycji tworzenia pisanek batikowych. Tę tradycyjną technikę poznało około 30 dzieci i dorosłych z Grodna i pobliskich miejscowości podczas warsztatów pisankarskich, przeprowadzonych przez Stanisława Mulicę i Helenę Czumaj – twórców ludowych z Grodna. Każdy uczestnik spotkania miał szansę wykazać się kreatywnością i wymyślić własny, niepowtarzalny sposób zdobienia. Z ogromnym zaangażowaniem tworzyli pisanki nie tylko dzieci, ale i dorośli.

marzec 2011r. Nr 2(55)

5 lat temu

W Lidzie pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Grodnie odbyły się koszykarskie rozgrywki finałowe o Puchar Polskiego Klubu Sportowego «Sokół». Po zaciętych meczach najlepszymi okazali się koszykarze i koszykarki z drużyn «Sokół-Lida». Turniej był ukoronowaniem trwających wcześniej rozgrywek, w których wzięło udział wiele drużyn z całej Białorusi, m.in. z Indury, Grodna, Wołkowyska, Lidy, Brześcia, Nowogródka, Słonimia, Nieświeża, Oszmiany.

styczeń 2007r. Nr 1(8)

10 lat temu

Na sesji Grodzieńskiej Rady Miasta podjęto decyzję o zmianie nazw 6 centralnych ulic Grodna. Ulica Nadzieżdy Krupskiej stała się ulicą Stefana Batorego, Klary Cetkin – Dominikańską, Olega Koszewogo – Wielką Trojecką, Nowozamkowaja – Dawida Grodzieńskiego, Fryderyka Engelsa – Gorodniczańską, Passionarii – Koluczyńską, a część ówczesnego placu Lenina – została placem Antoniego Tyzenhauza.

luty 2002 r. Nr 5 (506)

Pamięć o ofiarach terroru

Nawet po 72 latach nie ucicha ból po tragicznych dniach mroźnego lutego 1940 roku, gdy pierwsze ofiary spośród tysięcy Polaków z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej wyruszyły w bydlęcych wagonach na zesłanie. Pamięć o tamtych okrutnych czasach i losach ziomków przetrwała również w Adamowiczach koło Grodna, gdzie w kościele parafialnym została odsłonięta tablica, upamiętniająca ofiary terroru z lat 1939-1956.

Pomysłodawcą upamiętnienia ziomków z parafii w Adamowiczach, których dotknęły represje stalinowskie, jest Tadeusz Malewicz. Jeszcze w latach 90., będąc wiceprezesem Związku Polaków na Białorusi, przyczynił się on do tego, by w wielu miejscowościach na Białorusi zostały upamiętnione ofiary represji nie tylko hitlerowskich, ale także stalinowskich, co przez wiele lat pod rządami sowieckimi było ukrywane i pomijane milczeniem.

Uroczyste odsłonięcie tablicy odbyło się podczas Mszy świętej. Ks. Aleksander Szemet między innymi skierował do wiernych takie słowa:

– Niech nasza modlitwa będzie pewnym zadośćuczynieniem i podziękowaniem dla tych, którzy nawet pod groźbą zesłania nie wyrzekli się swojej tożsamości, religii i wartości ludzkich.

Odsłonięcia dokonali prezes Stowarzyszenia Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków Halina Jakołcewicz wraz z wnukiem pomysłodawcy i wykonawcy tablicy upamiętniającej ofiary terroru Tadeusza Malewicza. Jest to dosyć symboliczne, ponieważ jedna z tych osób jest świadkiem tamtych okrutnych wydarzeń, a druga dopiero zaczyna życie i jednym z obowiązków patriotycznych tego młodego człowieka będzie zachowanie pamięci i przekazanie kolejnym pokoleniom świadectwa o losach Polaków na naszych ziemiach.

Wiele rodzin na naszych terenach tylko cudem uniknęło zesłania na Syberię, ponieważ do zsyłki kwalifikowali się wszyscy dobrze wykształceni, pracowici i zaradni, wierzący w Boga i wierni swej Ojczyźnie – Polsce. Sowieci wysyłali na Syberię najlepszych przedstawicieli społeczności polskiej całymi rodzinami, wraz z małymi dziećmi oraz niedołężnymi i schorowanymi staruszkami.

IE



Grażyna Szałkiewicz

Goście grodzieńskich Kaziuków z dużym zachwytem oglądali prace twórców ludowych



Grażyna Szałkiewicz

Wszyscy uczestnicy jarmarku zostali odznaczeni dyplomami

Na Kaziuka!

Słychać zewsząd głos muzyki, przygrywają kapele ludowe, wszędzie tłum sprzedających i kupujących – miasto nad Niemnem tradycyjnie wita najbarwniejsze wiosenne święto rękodzieła.

Jak co roku Jarmark Kaziukowy w Grodnie zebrał sporo twórców ludowych, którzy zaprezentowali wszystko, co mogły ręce ludzkie w czasie długiej zimy zrobić: wyroby drewniane, kute, ceramiczne, tkane. Nie zabrakło również palm wielkanocnych, pisanek oraz smacznych ciast domowych.

Podczas trwania imprezy jury, składające się z przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP w Grodnie oraz działaczy ZPB, wybierało najlepszych spośród kilkudziesięciu twórców, którzy tego dnia wystawili swoje dzieła na jarmarku. Wszyscy uczestnicy zostali odznaczeni dyplomami, a twórcy, prace których najbardziej przypadły jurorom do gustu, dostali dyplomy trzeciego oraz drugiego stopnia.

Dyplom pierwszego stopnia dostała Lucyna Małyszko, członkini Towarzystwa Twórców Ludowych, wieloletnia działaczka ZPB. Obok jej stoiska cały czas zatrzymywali się ludzie, podziwiając wspaniałe haftowane obrusy oraz chusty, robione na szydełku.

– Haftem zajmuję się od młodych lat, Bóg dał mi taki dar – mówi pani Lucyna. – Za całe życie wyhaftowałam dużo cudownych rzeczy, ale najbardziej się szczycę obrusem, który obecnie znajduje się w sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej. Na znak podziękowania za moją ofiarę proboszcz świątyni obiecał się modlić za Grodno i okolice w ciągu 25 lat.

Goście grodzieńskich Kaziuków tłumnie zatrzymywali się również przy stoiskach ze świątecznymi stroikami, pisankami oraz palmami z farbowanych na różne kolory kłosów żyta, trzcin oraz ziół. Palmiarki, sprzedające te cuda wielkanocne, podkreśliły, że palma jest tylko wtedy prawdziwa, gdy ma suchotniki, krwawnik, tymotka. Po te drobne kwiatki rękodzielaczki co roku wybierają się przed świętym Janem o świcie. Mówią, że w czerwcu te roślinki są najpiękniejsze, mają najjaskrawszą barwę i są najtrwalsze.

Lucyna Matys z Sopoćkiń, z kolei, opowiada o własnej technice zdobienia pisanek, którą wymyśliła jeszcze w latach 90.

– Wzornictwo i technikę wykonania pisanek czerpię z przyrody. Do farbowania używam rdzy oraz kory olchy, co nadaje jajkom bardzo ładny kolor, jest on ciemnobrązowy, czasem, prawie czarny, dzięki temu, wymalowane na pisankach wzory stają sie jeszcze bardziej wyraziste – opowiada Lucyna Matys. – Na moich pisankach są słoneczka, kwiaty, łapki bocianie, pajączki oraz inne wzory, które dyktuje mi moja wyobraźnia.

Warto zaznaczyć, że mistrzowie rękodzielnictwa mieli okazję podziwiać grodnian już po raz jedenasty. Piękne tradycyjne wyroby ludowe, świąteczny nastrój oraz uśmiechy na twarzach gości i uczestników jarmarku po raz kolejny udowodniły, że impreza Kaziukowa, organizowana z inicjatywy Towarzystwa Twórców Ludowych przy ZPB, tylko nabiera swojej popularności i sprawia, że tradycja na Kresach wciąż trwa.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

«Ekipa z wozu...»

– Wychodząc z inicjatywą przygotowania i przeprowadzenia wspólnego Zjazdu Związku Polaków na Białorusi wzywam wszystkie zwaśnione strony naszej organizacji do wspólnego wysiłku w celu zjednoczenia wszystkich Polaków – apeluje na łamach gazety «urzędowego» ZPB p.o. prezesa tej struktury Mieczysław Łysy. Sądząc po obraźliwym tonie listu otwartego, dyskredytującym «grupkę ludzi», tzn. prawdziwy Związek Polaków, to nie z nimi ma Łysy prowadzić dialog i organizować wspólny Zjazd ZPB.

Swój list Łysy zaczyna od rozważeń na temat konfliktu wokół ZPB. Jego zdaniem, «rozłam zaistniał nie wśród zwykłych Polaków, a wśród dążących do władzy i panowania grupki ludzi samozwańczo mianujących się liderami». Odnosi się nieodparte wrażenie, że ten styl jest nam znany, a tekst otwartego listu szykowało lub korygowało grono osób «kompetentnych instytucji».

Jeżeli «rozłam» zaistniał w jakiś dziwny sposób wyłącznie «wśród tej grupki ludzi», to do jakich «zwaśnionych stron» zwraca się Łysy?

Warto przypomnieć czytelnikom, że nie ma w Związku Polaków na Białorusi żadnego «rozłamu», ani żadnych «zwaśnionych stron», bo nie było żadnego «rozłamu». To władze, łamiąc statut ZPB i białoruskie ustawodawstwo, nie dopuściły, by po wygodnym i zależnym od nich Kruczkowskim kierownictwo Związkiem przejęła legalnie wybrana na Zjeździe Andżelika Borys, która mogła upomnieć się o rzeczywistą realizację, a nie puste deklaracje co do naszych praw, które są obowiązkiem państwa białoruskiego.

Nieuznanie Andżeliki Borys to ciąg dalszy walki władz ze Związkiem Polaków jako reprezentantem polskiej społeczności na Białorusi. Ciąg dalszy «najdłuższej wojny w Europie» z Polakami, katolikami i Polską, która trwa i dzisiaj, i czego jesteśmy świadkami.

W tym celu Ministerstwo Sprawiedliwości celowo nie uznało wyników wyborów Zjazdu, na którym na prezesa wybrano Andżelikę Borys.

Wadze szybko przejęły w swoje «fachowe» ręce sprawy i na zorganizowanym przez siebie «Zjeździe» w Wołkowysku «wybrały» wyznaczonego przez siebie Łucznika na «prezesa» Związku.

Obrazowo można by tak powiedzieć, został on przyniesiony do Związku na «bagnetach», a potem na milicyjnych pałach, wsadzony do siedziby ZPB w Grodnie, skąd, mimo protestów obrońców siedziby, wyrzucono Andżelikę Borys z ekipą. Za to zdruzgotanie Związku wiele osób z «kompetentnych instytucji» otrzymało odznaczenia.

Obrona siedziby ZPB przed milicją, akcje protestacyjne, kolejny Zjazd ZPB i kolejny wybór na prezesa ZPB Andżeliki Borys, mimo ogromnego przeciwdziałania władz i zastraszania delegatów, jednoznacznie świadczą o tym, że ona i kierowany przez nią Związek cieszyły się i cieszą się poparciem przeważającej części «zwykłych Polaków» i członków ZPB mimo prześladowań i szykan władz. Obudziło to świadomość nawet tych biernych, którzy niezbyt garnęli się do pracy społecznej w Związku. Zrozumiano, kto komu służy. Czego tylko był wart udział Łysego z nawiedzonym liderem Samoobrony Lepperem w audycjach telewizyjnych, gdzie opluwano Polskę międzywojenną i obecną!

Władze i społeczeństwo w Polsce także zorientowały się, kto jest kim. Po Łuczniku władzę w urzędowym ZPB «przekazano» Siemaszce, któremu ten Związek, delikatnie mówiąc, był kulą przy nodze. Przekazano według zasady, którą wygłosił po sfałszowanych przez komunistów powojennych wyborach w Polsce Władysław Gomułka: «władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy».

Łysy mówi o «tak jednej, jak i drugiej stronie», uważając siebie i swoje otoczenie za jedną ze «stron». Nie ma nic bardziej mylnego – nie jest on żadną tam stroną. Stronami w zaistniałej sytuacji (zresztą jak i od początku Związku) są: Związek Polaków na Białorusi, prowadzony kolejno przez Gawina, Borys i Orechwo, jako reprezentant polskiej społeczności (mniejszości) na Białorusi i władze Białorusi, wytyczające i realizujące swoiście pojmowaną politykę narodowościową względem Polaków i ZPB. Jaka jest ta «polityka» przekonaliśmy się w ciągu 20 lat istnienia Związku. Natomiast reżimowy «Związek Polaków» Kruczkowskiego, Łucznika, Siemaszki i Łysego jest po prostu zwykłym wykonawcą, narzędziem w rekach władz, figurantem i marionetką.

Dalej w swoim liście Łysy ubolewa, że «…bez współdziałania na rzecz zachowania polskości na Białorusi niczego nie możemy osiągnąć na większą skalę!» i «…jeśli będziemy dalej tkwić w podziałach, to będziemy nikim».

«Związek Polaków» Kruczkowskiego, Łucznika, Siemaszki i Łysego nie tylko «nie osiągnął nic na większą skalę», ale i na mniejszą również. A o tym, kto będzie w przyszłości kimś lub nikim, pokaże czas.

Związek Polaków na Białorusi pod kierownictwem Andżeliki Borys, a teraz Anżeliki Orechwo jest spadkobiercą po Związku Gawina, który to bez Kruczkowskiego, Łucznika, Siemaszki i Łysego przy ogromnym przeciwdziałaniu władz zbudował Związek «od podstaw» – organizacyjnie, strukturalnie i materialnie – tworząc oddziały, chóry i zespoły, aktywne środowisko polskie, gazetę «Głos znad Niemna» i czasopismo «Magazyn Polski», Domy Polskie i biblioteki, organizując festiwale i koncerty, konferencje i uroczystości, klasy z polskim językiem nauczania i wreszcie budując dwie Szkoły Polskie – w Grodnie i Wołkowysku. Wszystko to tętniło życiem, stwarzało ośrodki kultury i było dorobkiem nielubianej przez władze ekipy Gawina, dorobkiem namacalnym, widocznym, ale niepotrzebnym władzom. A jakim jest dorobek ekipy Kruczkowskiego, Łucznika, Siemaszki i Łysego bez tej wstrętnej ekipy Gawina, Borys, Orechwo?

Mogą państwo sami spróbować odszukać w pamięci osiągnięcia wygodnej dla władz ekipy Łysego, siedzących w zagrabionych z pomocą władz Domach Polskich i korzystających z dorobku ekipy Gawina.

Gdy Związkiem Polaków kierował Gawin, to Białoruś podobno była bardzo, a to bardzo biedna, nie stać jej było na wybudowanie chociażby jednej Szkoły Polskiej i, w rezultacie, obie szkoły zostały zbudowane przez Rodaków z Polski. Natomiast w czasach, gdy Związkiem kierowały ekipy od Kruczkowskiego po Łysego Białoruś stała się bardzo, a to bardzo zasobna, stała się przykładem rozwoju i dobrobytu, placem budowy setek okazałych i imponujących obiektów. Ale na budowę chociażby jednej najmniejszej Polskiej Szkółki w najbardziej polskim rejonie werenowskim (tym bardziej kosztem państwa białoruskiego) nie zdobyły się ani państwo białoruskie, ani ekipy od Kruczkowskiego po Łysego, będąc w dobrej komitywie z władzami.

Uważam, że warto przestrzec niektórych naiwnych z «opozycyjnego» Związku Polaków, którzy już są gotowi lecieć i w radosnym uścisku łączyć się z Łysym w trosce o przyszłość Związku, by najpierw zorientowali się, czy to właśnie do nich jest skierowany «List Otwarty». I czy ten list nie jest zwykłym chwytem propagandowym.

Tadeusz MALEWICZ

W rytmie poloneza

W oczekiwaniu przeżycia czegoś niezwykłego i magicznego na salę wyszły eleganckie pary w sukienkach i garniturach i uroczyście zatańczyły poloneza. W tak tradycyjny, lecz bardzo symboliczny sposób tegoroczni maturzyści otwierali drzwi w dorosłe życie sto dni przed maturą.

Studniówka już od dłuższego czasu zajmuje swoje miejsce wśród bogatej tradycji, wypracowanej przez Polskie Szkoły Społeczne w Grodnie, Baranowiczach czy też Brześciu. Uczniowie, nauczyciele oraz rodzice są pewni, że bal studniówkowy jest wielkim wydarzeniem, i właśnie w tak piękny i uroczysty sposób należy zamykać jedenaście lat nauki w szkole.

W tym roku jako perwsi na balu studniówkowym bawili się uczniowie Społecznej Szkoły Polskiej im. T. Reytana w Baranowiczach. Wierząc, że ten magiczny wieczór na zawsze pozostanie w pamięci, a dobra zabawa zapewni powodzenie za sto dni na egzaminach, maturzyści dołożyli wszelkich starań, żeby przygotować ciekawy program artystyczny, zadziwić publiczność i udowodnić swoim występem, że zdolnej i utalentowanej młodzieży nie brakuje w tej szkole.

Majestatycznym krokiem przy dźwiękach poloneza na sali pojawił się korowód par. Młodzi najpierw sami zawirowali w tańcu, a później zaprosili do staropolskiego tańca gości, przybyłych na święto.

Potem zrobiło się głośno i humorystycznie: na sali już panowali przebrani rodzice, śpiewające «Kolorowe Jarmarki», uczniowie przedstawiali inscenizacje z życia szkoły albo podbijali serca publiczności szalonymi tańcami w rytmie znanych polskich przebojów.

Jedenastoklasiści również nie zapomnieli o swoich nauczycielach, którzy zasiali ziarna wiedzy w ich umysłach i sercach oraz zapalili w każdym iskierkę polskości. W dowód uznania uczniowie wręczyli całej kadrze pedagogicznej kwiaty oraz wypowiedzieli szczere słowa podziękowania za hojną pracę i poświęcenie.

Na zakończenie uroczystości cała sala zaśpiewała piosenkę «Wszyscy Polacy to jedna rodzina». To był jeden z najbardziej wspaniałych i wzruszających momentów, który potwierdził, że święto w Baranowiczach było prawdziwą studniówką pokoleń.

Grodzieńskie tradycje studniówkowe

Maturzyści Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie zdawali egzamin z ... dobrej zabawy w dn. 10 lutego. Kilkugodzinnego «egzaminu» w doborowym towarzystwie i pod czujnym okiem kadry pedagogicznej nikt nie oblał.

Zgodnie z tradycją, w Grodnie bal rozpoczął się polonezem. Rodzice i goście z zachwytem patrzyli na 15 tańczących par. I być może niewtajemniczeni nie zauważyli, że niektórym się zdarzyło pomylić kroki poloneza, gdyż tradycja mówi, że warto uczynić to chociaż raz, aby pomyślnie zdać maturę.

Jest jeszcze kilka przesądów, związanych ze studniówką, w które wierzą niektórzy jedenastoklasiści PSS. Nie wolno ścinać włosów w okresie między studniówką a maturą. Podobno obcięcie włosów przed egzaminami skutkuje «wycięciem całej wiedzy»... O ile dziewczęta mogą sprostać temu przesądowi, o tyle chłopcy mogą mieć problem. Z tej samej półki jest przekonanie, że napływ wiedzy do głowy może zapewnić włożenie pod poduszkę podręczników i notatek na noc przed egzaminem, a ich zawartość przeniknie do mózgu.

Więc niektórzy, na wszelki wypadek, przestrzegają pilnie przesądów, które mają im zapewnić powodzenie na egzaminie. Chociaż nic nie zastąpi najbardziej sprawdzonego sposobu, pilnej nauki i wytężonej pracy. Tym bardziej, że trzy miesiące to wystarczająco sporo czasu na powtórzenie i uzupełnienie wiadomości przyswojonych podczas kilku lat nauki.

– Setny dzień przed egzaminem można uznać za ostatni dzień młodzieńczej wolności i ostatniej zabawy – mówi Helena Dubowska, dyrektor PSS w Grodnie. – Ale warto pamiętać, że nieuchronnie się zbliża przełomowy etap w życiu tych młodych ludzi, przejście z okresu dziecięctwa w dorosłość. Dlatego życzę wszystkim jedenastoklasistom, aby ich intensywna nauka zakończyła się sukcesem i pomyślne zdanymi egzaminami na wymarzone uczelne.

GS, IE



Polonez w wykonaniu maturzystów Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie



Podczas części artystycznej rodzice również ujawniali swoje talenty

Szlaban dla polskich posłów

Grupa sześciu posłów, zasiadających w Sejmowej Komisji ds. Łączności z Polakami za Granicą nie została wpuszczona na Białoruś. Polscy parlamentarzyści udawali się do Grodna, gdzie mieli spotkać się z zarządem Związku Polaków na Białorusi. W związku z tym, że delegacji nie udało się wyjechać na Białoruś, spotkanie z przedstawicielami ZPB odbyło się w Sokółce.

Polscy parlamentarzyści wypełniali swoje statutowe obowiązki i zamierzali spotkać się z kierownictwem oraz członkami Związku Polaków na Białorusi. Zaplanowane były przynajmniej dwa duże spotkania w celu zapoznania się z sytuacją mniejszości polskiej na Białorusi.

Jak opowiedział przewodniczący Sejmowej Komisji ds. Łączności z Polakami za Granicą Adam Lipiński, grupa posłów przyjechała na przejście graniczne w Kuźnicy, gdzie parlamentarzyści pokazali paszporty dyplomatyczne. Po trzydziestu minutach oczekiwania posłowie otrzymali dokumenty z powrotem, z wbitą pieczątką zakazu wjazdu. Strażnicy graniczni nie chcieli wyjaśnić powodu zatrzymania, ani podać uzasadnienia nie wpuszczenia na Białoruś.

Udający się na Białoruś parlamentarzyści poinformowali o swoim zamiarze polskie służby dyplomatyczne, a zaproszenie dostali od Związku Polaków na Białorusi, ale zdaniem białoruskiego MSZ, polscy parlamentarzyści, planując swoją wizytę, zlekceważyli nie tylko współpracę ze swoimi białoruskimi partnerami, ale także nie dopełnili obowiązku jakiegokolwiek powiadomienia o niej strony białoruskiej. MSZ Białorusi w wydanym komentarzu też podkreśla, że «w związku z zaistniałą sytuacją powstaje pytanie: jakie pozytywy dla dwustronnych stosunków między Białorusią i Polską mogą przynieść podobne «konspiracyjne» wizyty, których organizowanie otwarcie depcze zasady wzajemnego zaufania, otwartości i dobrego sąsiedztwa?».

Polski MSZ zaś uważa, że krok ten wpisuje się w «praktykę niedemokratycznego państwa białoruskiego». W ocenie polskich dyplomatów, powodem cofnięcia delegacji była prawdopodobnie chęć ograniczenia kontaktów polskich polityków ze Związkiem Polaków, który od dawna jest poddawany różnego rodzaju represjom.

– Zależało nam na tym, żeby delegacja Sejmu RP dotarła do Grodna, żeby na miejscu polscy parlamentarzyści mogli zobaczyć, jak wygląda obecnie sytuacja z polską mniejszością. Niestety białoruskie władze po raz kolejny pozbawiły polskich polityków takiej możliwości. Mam nadzieję, że nadejdzie taki dzień, kiedy strona białoruska zacznie w końcu traktować Polskę jako partnera do dialogu, a nie jako obiekt dla nieustających ataków – powiedziała p.o. prezesa ZPB Anżelika Orechwo.

Mimo odmowy wjazdu polskim parlamentarzystom na terytorium Białorusi, do spotkania z delegacją Związku Polaków na czele z Anżeliką Orechwo jednak doszło, tyle że po stronie polskiej, w Sokółce.

Działacze ZPB przedstawili informację o działalności organizacji. Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB wraz z Renatą Dziemiańczuk i Mieczysławem Jaskiewiczemem, wiceprezesami ZPB, m.in. szczegółowo opowiedzieli o imprezach kulturalnych, integracyjnych i sportowych, warsztatach i projektach, oraz o pracy nad tworzeniem nowych struktur Związkowych na terenie całej Białorusi.

Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi oraz Halina Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków, przedstawiły działalność swoich organizacji. Helena Dubowska, dyrektor Polskie Szkoły Społecznej przy ZPB, z kolei, przybliżyła sytuację polskiego szkolnictwa na Białorusi.

Podczas spotkania posłowie na Sejm RP zapewnili, że w miarę możliwości Polska nadal będzie wspierała organizacje polskie na Białorusi, wyrazili również nadzieję, że w stosunkach polsko-białoruskich jednak nastąpi nowy etap, który będzie sprzyjał również polepszeniu sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Zbrodnie sowieckiej

«Nocą do naszego domu wdarli się partyzanci i w brutalny sposób, używając niecenzuralnego słownictwa, zażądali, by wydać im rower. Kiedy odpowiedziałam, że roweru nie ma, to dowódca (w skórzanej kurtce, przepasany wojskowym pasem) uderzył mnie w głowę rękojeścią pistoletu. Krew z rany zalała mi twarz. Drugi partyzant wyjął z karabinu wycior i zaczął bić mnie nim po plecach» – wspomina jedna z mieszkanek regionu postawskiego.

Do napisania na ten temat pobudziła mnie informacja zamieszczona na oficjalnej stronie Postawskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego. W zakładce «Znani ludzie Postawszczyzny» wymieniono m.in. byłych partyzantów radzieckich – Fiodora Markowa, Wasilija Osienienkę i kilku innych. Tworzy to coś w rodzaju galerii bohaterów. Chciałoby się spytać, czym odznaczyli się ci i kilku innych partyzantów, którzy mają być powodem chluby dla mieszkańców rejonu?

Fiodor Markow, w przyszłości dowódca partyzanckiej brygady im. K. Woroszyłowa, urodził się w 1914 r. we wsi Kaczaniszki w rejonie postawskim. Jego ojciec, Grigorij Markow, był stolarzem i najwidoczniej zarabiał niemało, skoro stać go było na opłacenie nauki syna w gimnazjum nauczycielskim im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. Tam młodzian zaczął czytywać nielegalną literaturę i pod wpływem poglądów lewicowych w 1934 r. wstąpił do nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB). W roku 1936 został aresztowany za działalność antypaństwową. Przebywał w obozie w Berezie Kartuskiej oraz w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. W 1939 r. został uwolniony i mianowany przez nowe władze na przewodniczącego Święcianskiego Komitetu Wykonawczego. Po ataku Niemiec na ZSRR w 1941 r. uciekł na Wschód z Armią Czerwoną. Ukończył kurs dla dywersantów prowadzony przez NKWD we wsi Biełyje Wody (koło Briańska) i z dwoma towarzyszami został skierowany za linię frontu do rejonu postawskiego. Jego grupa miała prowadzić działania dywersyjne na liniach komunikacyjnych Niemców. Do celu Markow dotarł sam. Wkrótce utworzył nieduży oddział, z którym przeprowadził kilka udanych akcji na liniach kolejowych.

Najbardziej znaną operacją była zasadzka na drodze ze Święcian do wioski Łyntupy. 20 maja 1942 r. F. Markow, W. Saulewicz i kilku innych partyzantów ostrzelali samochód, w którym znajdował się komisarz okręgu wilejskiego Beck i jego pomocnik – dowódca wilejskich oddziałów żandarmerii. Według wspomnień W. Saulewicza (byłego oficera Armii Czerwonej) z zabitych zdjęto ubrania, a z palca Becka ściągnięto złoty pierścień z brylantami. Później pierścień przekazano krewnemu Markowa, kuzynowi Wasilijowi – rzekomo «w zamian za żywność». Według prawa jest to szabrownictwo, za które w czasach wojny rozstrzeliwano. Jednak ci ludzie najwidoczniej nawet nie zdawali sobie sprawy z ohydy i niemoralności takiego zachowania, skoro Saulewicz pisze o tym wprost.

Wskutek wyżej opisanej operacji poza Niemcami ucierpieli też niewinni ludzie – tego samego dnia Niemcy schwytali 200 mieszkańców wsi Szudowcy i Łyntupy i wszystkich rozstrzelali. Fiodor Markow zaś został później odznaczony za tę akcję i objął dowództwo w utworzonej przez siebie brygadzie partyzanckiej im. Suworowa.

Na rozkaz dowódcy brygady F. Markowa 26 sierpnia 1943 r. podstępnie rozbrojono polski oddział AK porucznika A. Burzyńskiego. Do polskiej bazy nad jeziorem Narocz przybył sam Markow, który zwrócił się do Polaków takimi słowami:

– Witajcie, żołnierze. Otrzymałem z Moskwy rozkaz, aby rozbroić wasz oddział. Wypełniając ten rozkaz, moi ludzie was rozbroili. Teraz nie ma się czego bać. Nikomu z was nic się nie stanie. Daję wam słowo honoru radzieckiego oficera.

Już następnego dnia okazało się, ile było warte słowo honoru Markowa: 50 osób, w tym oficerów, rozstrzelano; 80 zwykłych partyzantów puszczono do domu bez broni, a 70 przymusowo wcielono do oddziału radzieckiego. Niedługo potem rozstrzelano kolejnych 30 Polaków, pozostali uciekli.

W raporcie do Stalina z lipca 1943 r. «O rozwoju ruchu partyzanckiego» dowódca Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego P. Ponomarienko wymienił «nieprawidłowości» w stosunku do mieszkańców wsi i wioseczek:

«Szabrownictwo, czy też odbieranie produktów żywnościowych, nieuzasadnione rozstrzeliwanie i akty represji w stosunku do ludności, nieprzyzwoite zachowanie wobec kobiet w czasie przebywania niektórych oddziałów w wioskach, przeciągające się stacjonowanie, próby unikania spotkań z przeciwnikiem».

Działo się to między innymi w rejonie postawskim, gdzie urzędowały liczne oddziały Markowa. Terroryzowały one miejscową ludność, zwłaszcza Polaków. Na posiedzeniu nielegalnego Komitetu Rejonowego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi, które miało miejsce w marcu 1944 r., komisarz oddziału im. Suworowa wystąpił z raportem «O wypełnieniu decyzji biura Komitetu Rejonowego z dnia 20 lutego 1944 r. o likwidacji niewłaściwego traktowania miejscowej ludności». Skromny zwrot w tytule oznaczał w tym przypadku grabieże i zabójstwa ludności cywilnej, których skala była tak wielka, że pokolenie, które przeżyło wojnę – a przynajmniej Polacy – unikali słowa «partyzanci». Staruszkowie z naszej wioski, wspominając czasy wojenne, mówili «ci bandyci».

W 1944 r. Ponomarienko pisał:

«Mają miejsce przypadki niewłaściwych stosunków niektórych z dowódców i komisarzy oddziałów z dziewczętami-partyzantkami. W brygadzie partyzanckiej Markowa jest 30 partyzantek [w lipcu 1944 r. było ich już 116]. W walkach bierze udział tylko 9 z nich. Wiele wyszło za mąż [żyły razem z mężczyznami]. Markow również ożenił się z niepełnoletnią».

Stosunki pozamałżeńskie z niepełnoletnią były według prawa czynem karalnym.

Wiadomo więc, w jakim celu partyzanci w trakcie grabienia wiosek zabierali damskie sukienki, bieliznę i biżuterię – były to najwidoczniej prezenty dla ich kochanek. W niektórych rodzinach byłych partyzantów zapewne do dnia dzisiejszego «pamiątkami rodzinnymi» bywają ozdoby, które zostały tak naprawdę zdobyte w rezultacie kradzieży, rozbojów i mordów.

Adela K. z Postawszczyzny opowiada o drańswach Markowców (miała wówczas 43 lata):

Nocą do naszego domu wdarli się partyzanci i w brutalny sposób, używając niecenzuralnego słownictwa, zażądali, by wydać im rower. Kiedy odpowiedziałam, że roweru nie ma, to dowódca (w skórzanej kurtce, przepasany wojskowym pasem) uderzył mnie w głowę rękojeścią pistoletu. Krew z rany zalała mi twarz. Drugi partyzant wyjął z karabinu wycior i zaczął bić mnie nim po plecach. Po pobiciu zaczęli przeszukiwanie, w rezultacie którego, oprócz produktów spożywczych, zabrali precjoza jubilerskie (kolczyki, pierścionki), damską spodnią bieliznę i odzież, kupony tkanin na sukienki.

Po wojnie Markow, który w międzyczasie awansował na pułkownika i został uhonorowany tytułem Bohatera Związku Radzieckiego, pracował jako zastępca przewodniczącego Mołodeczańskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego. Zmarł w 1958 r. Jego imieniem nazwano ulice w miastach Postawy, Mołodeczno i nawet Łyntupy, gdzie z powodu Markowa rozstrzelano 200 osób. Czyż to nie kpina z ich pamięci? Natomiast w miejscu rozstrzelania oddziału AK nad jeziorem Narocz, gdzie zginęło 80 osób, władze nie pozwalają nawet postawić krzyża. O ile wiem, pamiątkowy krzyż udało się postawić tylko na terenie kościoła w Wiosce Narocz (lub Kobylnik).

Niektórzy z podopiecznych Markowa dorównywali kroku swojemu dowódcy – na przykład Grigorij Kriukow. Były dowódca partyzanckiego oddziału «Groznyj» (z brygady Markowa) urodził się w wiosce Alcy w rejonie postawskim, w rodzinie starowierca Zinowija Kriukowa. Mieszkaniec Nowopola, Kajetan Rożnowski, wspomina następującą historię:

– W 1926 roku, kiedy budowałem dom mieszkalny, miałem wynajętych traczy do przetarcia kloców na deski. Tracze ci pochodzili ze wsi Jałce o 7 km. od Nowopola. Byli oni wyznania starozakonnego – mieli duże zarosty na głowach i brody. W czasie tarcia desek przez tych traczy był u mnie w gościach Pan Stanisław Brykner z Jasniewic, którego ugaszczałem po obejrzeniu mojej działki w cieniach jabłoni. Pod humorkiem prowadziliśmy rozmowę o przeszłej wojence. Cieszyliśmy się z tego, że będziemy sąsiadami. W trakcie naszej pogawędki posłyszeliśmy przeraźliwy krzyk chłopca, jednocześnie spostrzegliśmy jak jeden z traczy okładał kijem krzyczącego chłopca. Podbiegłem do tego tracza i wyrwałem mu kij z ręki, zapytując go, za co on bije kijem chłopca? Tracz odpowiedział mi: «Sprytny baran, wot on tobie isportił jabłoń» (odłamał sęk z jabłkami) – przy tym pokazał mi zwisający i odłamany sęk z jabłkami u jabłoni stojącej tuż obok nich. Usiłował nadal bić tego chłopca – jako syna swojego – na co zapobiegłem, trzymając tego chłopca. Wówczas ojciec krzyczał do syna: «Całuj, baranie, w nogi». Chłopiec [był to Grisza Kriukow] rzucił się do moich nóg. Podniosłem go i powiedziałem, żeby wszystkie jabłka zebrał ze złamanego sęka dla siebie. Początkowo ociągał się, jednak na moją zachętę, jabłka obrał i zapakował do torby od chleba. Na tym cała historia się skończyła.

A jednak Grisza Kriukow najwidoczniej zachował urazę. Ludzie zamożniejsi od jego rodziców wydawali mu się wrogami. W latach 30. w okolicach miasteczka Duniłowicze jeden za drugim zaczęły płonąć domy bogatszych ziemian (Woronowicza, Drużniewskiego). Później okazało się, że podpalaczem był Grigorij Kriukow.

Wraz z nadejściem Rosjan we wrześniu 1939 r. podpalacz Kriukow pod-



Dzięki grabieżom, gwałtom oraz okrutnym zabójstwom imiona wielu sowieckich partyzantów na zawsze zostaną wpisane do galerii antybohaterów

partyzantki

jął pracę… w milicji. Do czerwca 1941 r. pracował we wsi Kriwoje Sieło. W czasie okupacji niemieckiej utworzył uzbrojoną grupę. Później dołączył do brygady Markowa, gdzie został dowódcą oddziału «Groznyj», która działała w okolicach wiosek Duniłowicze i Woropajewo. Tak wspomina tamte lata Kajetan Rożnowski:

Wczesną wiosną 1943 roku ponownie pojechałem do Nowopola [rejon postawski], by tam nadal prowadzić rolną gospodarkę oraz wykończyć budowę domu. Po przybyciu do Nowopola stwierdziłem, że w okolicach są niepokoje z powodu dokonywanych najść partyzantów sowieckich. Sporo było dokonywanych zabójstw na osobach pochodzenia polskiego, jak byłych wójtów, sekretarzy gminnych i innych urzędników, tak i ziemian. W okolicach gminy duniłowickiej i innych gmin sąsiedzkich operował oddział partyzantów pod nazwą «Grisza» [oddział Grigorija Kriukowa]. Położenie moje było niewesołe, mogłem być każdej nocy lub dnia zabrany przez partyzantów i zlikwidowany. Wobec tego postanowiłem jak najprędzej obsiać pole i powracać do Wilna.

Następnie mówi:

Należy nadmienić, że czynność partyzantów sowieckich polegała przeważnie na likwidowaniu Polaków i zamożniejszych gospodarzy. Działalność ich przeciwko Niemcom była znikoma, za wyjątkiem podłożenia kilku bomb na drodze lub na szynach kolejowych.

W innym miejscu Rożnowski pisze:

Kiedy szedłem prędko ulicą wsi Dzienniszki [rejon postawski], to kobiety mnie zatrzymywały i prosiły, bym ja, powracając, powiadomił Komendę Niemiecką o najściu partyzantów na ich wieś. Oczywiście tego czynić nawet zamiaru nie miałem, bo do Duniłowicz droga była do 8 km, a już nadchodził wieczór.

Po wojnie Kriukow pracował w postawskim oddziale milicji. Zachowały się jego wspomnienia z tamtego okresu, które zawierają następujący fragment:

Po wojnie dowodziłem przez pewien czas grupą bojową do walki z burżuazyjnym nacjonalistycznym (polskim) podziemiem. Osobiście schwytałem w lasach 16 bandytów, a pięciu zastrzeliłem w czasie walki.

Nawet po wojnie ten człowiek znalazł odpowiednią dla siebie pracę, polegającą na zabijaniu ludzi, którzy nie przyjęli radzieckiej władzy, inaczej myśleli i w odmienny sposób widzieli przyszłość swojego kraju.

Jeszcze jeden znany dowódca z brygady Markowa to Wasilij Nikołajewicz Osienienko. Urodził się w 1916 r. we wsi Lipniki w rejonie postawskim. W latach 1939-1941 pracował w wilejskim obwodowym zarządzie NKWD. W czasie wojny był zastępcą dowódcy wywiadu oddziału im. Suworowa. Potem był sekretarzem oddziału «Sława» i jednocześnie sekretarzem postawskiego nielegalnego Rejonowego Komitetu Komsomołu. Po wojnie był zastępcą przewodniczącego Postawskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego. W latach 1967-1971 – pierwszym sekretarzem Głębockiego Rejonowego Komitetu Partii. Był też deputatem Najwyższej Rady Białoruskiej SRR i Bohaterem Pracy Socjalistycznej (1966).

Na podstawie biografii widać, że ten «znany partyzant» przed wojną zdążył zaliczyć pracę w wilejskim oddziale NKWD. Co działo się w Wilejce i całym obwodzie w tamtym czasie? Od września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r. w Wilejce skazano na śmierć przez rozstrzelanie nie mniej niż 1 000 osób, a w całym obwodzie około 7 000 zupełnie niewinnych ludzi. «Śledztwa» tych nieszczęśników prowadzili funkcjonariusze NKWD, którzy wypełniali też wyroki, czyli rozstrzeliwali. Naiwnym byłoby myślenie, że pracujący w NKWD Osienienko nie miał z tym nic wspólnego. Jednego tylko dnia, 24 czerwca 1941 r., w wilejskim więzieniu zamordowano w bestialski sposób (według różnych ocen) 100 do 400 ludzi. Były więzień, J. Kiszkurno, opowiada o metodach stosowanych przez funkcjonariuszy NKWD w czasie «śledztwa»:

Prowadzą mnie korytarzem na dół i wkrótce znajdujemy się w piwnicy. W tym momencie przypomniały mi się straszne opowiadania o radzieckich więzieniach. To samo było ze mną. Zostałem sam na sam ze śledczym. Witam się i zamiast odpowiedzi dostaję dwa uderzenia – w brzuch i w głowę. Potem śledczy zadaje mi pytanie: «Za co Was aresztowano?». I każe mi zrobić 60 przysiadów. Mówi: «Ty zajmiesz się gimnastyką, a ja będę zadawać ci pytania…».

Dalej pisze:

24 października 1940 r. zaraz po śniadaniu znowu mnie wezwano. Korytarz tym razem prowadzący nie do piwnicy, a do budynku NKWD. Tam śledczy podsuwa mi krzesło i mówi: «Siadaj i mów». Mówię, że wszystko już powiedziałem, i od razu dostaję uderzenie w szczękę i głowę. Potem znowu: «Mów». Odpowiadam, że nic już nie mogę dodać do tego, co mówiłem wcześniej, i znowu dostaję uderzenie w głowę. Tak w kółko cały dzień. Do bicia dochodziła ta zwana «gimnastyka», czyli przysiady…

W czasach sowieckich 120 tys. zamordowanych mieszkańców Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy uznano za ofiary Niemców – w rzeczywistości w czerwcu 1941 r. zabiły ich kanalie z NKWD. Jeśli dodać do tej liczby ludzi rozstrzelanych między 17 września 1939 r. a 22 czerwca 1941 r., to liczby będą jeszcze bardziej przerażające.

Pamiętam z dzieciństwa, jak do babci przychodziły jej przyjaciółki. Rozmowa często schodziła na temat wojny. Wspominały różne straszne historie, których świadkami (a czasami uczestniczkami) były. Słuchałem ich opowiadań o kradzieżach dokonywanych zarówno przez Niemców, jak i radzieckich partyzantów. Opowiadały, że Niemcy grabili zazwyczaj w ciągu dnia. Chcieli głównie żywność. Ale najścia Niemców były rzadkie. Partyzanci natomiast pojawiali się często, zawsze nocą, i zabierali wszystko po kolei – począwszy od produktów żywnościowych i samogonu do pieniędzy i biżuterii. Żeby cokolwiek uratować i nie umrzeć z głodu, trzeba było najcenniejsze przedmioty z gospodarstwa i żywność (na przykład zboże) zakopywać w ziemi.

Część skradzionej żywności partyzanci przekazywali samolotami na radzieckie tyły. W czasie rozmów w styczniu 1944 r. między komendantem wileńskiego okręgu AK i dowódcą radzieckiej brygady im. Gastello, W. A. Manochinem, ten drugi nie zaprzeczył faktom grabieży, a powiedział jedynie, że żywność jest wywożona za linię frontu «dla wyżywienia rannych partyzantów».

Niemcy przekazali wioski położone wzdłuż litewskiej «granicy» pod kontrolę litewskich ugrupowań zbrojnych. Stacjonowały tam silne garnizony, dlatego partyzanci nie pchali się w te tereny. Mieszkańcy rejonu, którzy mieli krewnych «po stronie litewskiej», przeganiali tam swoje bydło i w ten sposób udało im się je zachować do końca wojny.

Często też miałem okazję słuchać strasznej historii o radzieckim partyzancie Ustinie Usowiczu. Znalazłem wspomnienia o nim w kilku książkach dotyczących ruchu partyzanckiego na Białorusi. Zbrodnia, o której będzie mowa poniżej, miała wydarzyć się w rejonie postawskim w czasie wojny. Niejednokrotnie słyszałem tę opowieść od starszych mieszkańców rejonu postawskiego. Opowiadali, że młody chłopak, partyzant AK o nazwisku Łowkis (nie pamiętam imienia) szedł z wizytą do wsi Macuty, gdzie mieszkali jego rodzice i dwie siostry. W małym lasku, zwanym przez miejscowych «Piwulszczyzna», złapali go radzieccy partyzanci. W tym samym czasie ze wsi Norkowicze szła do Macut kobieta, która wracała od krewnych. Usłyszała krzyki dochodzące zza krzaków. Ostrożnie podeszła bliżej (na wypadek, gdyby ktoś potrzebował pomocy) i zobaczyła grupę radzieckich partyzantów torturujących człowieka, w którym z przerażeniem rozpoznała chłopaka ze swojej wsi. Sowieccy sadyści wykłuli mu oczy, odcięli uszy, a żeby przestał krzyczeć, zakneblowali usta onucą. Potem schowali trupa pod stosem gałęzi. Przerażona kobieta pobiegła do wioski i wszystko opowiedziała rodzicom nieszczęsnego chłopaka. Zobaczywszy okaleczone ciało syna, matka po tygodniu zmarła na zawał. Po wojnie, na początku lat 50-tych, na przewodniczącego jednego z kołchozów na Postawszczyźnie mianowano «znanego partyzanta» Ustina Usowicza z brygady Markowa. Kobieta, mimowolny świadek zbrodni wojennej, rozpoznała w nim jednego z zabójców. Wkrótce dowiedział się o tym cały kołchoz. Do przewodniczącego zaczęto odnosić się jak do zwierzęcia, a nie człowieka. Ojciec zamęczonego chłopaka chciał zakłuć Usowicza widłami. Żeby powstrzymać ojca od grzechu, jedna z córek, mieszkająca wówczas w Wilnie, zabrała go do siebie.

Jako przewodniczący kołchozu Usowicz również pozostawił po sobie złą pamięć. Opowiadano, że lubił wypić. Rzadko widziano go trzeźwym. Zaczepiał kobiety. Do ludzi odnosił się w sposób chamski i z pogardą.

W książce N. Klimowa i N. Grakowa pt. «Partizany Wilejszcziny» mówi się o Usowiczu:

Partyzant-łącznik i komsomolec Ustin Usowicz, zgodnie z zadaniem otrzymanym od organizacji komsomolskiej, zabił za dnia na centralnej ulicy miasta Postawy faszystowskiego oficera, zabrał jego broń i rower i uciekł do partyzantów.

Tę «galerię antybohaterów» można by kontynuować, ale pisanie o tych ludziach nie jest przyjemne. W pamięci wielu mieszkańców Postawszczyzny partyzanci zawsze pozostaną grabieżcami, ludźmi stosującymi przemoc i gwałt i okrutnymi zabójcami.

P.S. Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku władze krajów bałtyckich (Łotwy i Estonii) podjęły spóźnioną, lecz sprawiedliwą próbę rozpoczęcia procesów sądowych przeciwko niektórym z byłych sowieckich partyzantów i funkcjonariuszy NKWD. Największym echem w świecie odbiła się sprawa Wasilija Kononowa, byłego dowódcy oddziału partyzanckiego, którego najwyższy Sąd Łotwy uznał za przestępcę wojennego i skazał na kilka lat więzienia. Jego zbrodnia polegała na tym, że na jego rozkaz w bestialski sposób zamordowano 9 mieszkańców wsi Małyje Baty, w tym 3 kobiety, z których jedna była w dziewiątym miesiącu ciąży.

kresy.pl


Igor BANCER

Tablica ku czci generała NKWD, który zostawił po sobie krwawe ślady represji

Władze uhonorowały kata Polaków

Generał NKWD odpowiedzialny za masowe represje i wywózki Polaków został upamiętniony przez MSW. – Jest to część kampanii zastraszającej społeczeństwo – uważa białoruski politolog Walery Bułhakau.

Na centralnej siedzibie białoruskiego MSW 2 marca odsłonięto tablicę ku czci byłego szefa NKWD Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej generała Siergieja Bielczenki.

– Wniósł wielki wkład w odnowienie białoruskiej milicji, wzmocnienie porządku prawnego i likwidację powojennego bandytyzmu – napisane jest na tablicy.

MSW nadało temu wydarzeniu szczególnie uroczysty charakter. Odsłonięcia tablicy pod dźwięki milicyjnej orkiestry dokonał osobiście minister Anatol Kulaszou, a udział w imprezie wzięli jak kierownictwo resortu i weterani, tak i specjalnie wytypowani najlepsi i najbardziej zasłużeni oficerowie MSW.

– Jego imię i świetlana pamięć zostaną na zawsze w historii milicji – oświadczył minister Kulaszou.

– Tablica upamiętniająca zamieszczona na budynku MSW jest symbolem szacunku, jakim darzą dzisiejsi współpracownicy MSW swych starszych kolegów – poinformowała w specjalnym oświadczeniu służba prasowa MSW.

Reżimowa prasa nie szczędziła ciepłych słów pod adresem Bielczenki. Organ prasowy białoruskiego rządu gazeta «Respublika» nazwała go legendarnym generałem, a gazeta «Zwiazda» wyliczając zasługi Bielczenki, wymieniła dowodzenie ruchem partyzanckim w trakcie II wojny światowej i powojenną walką z bandytyzmem. Termin «walka z bandytyzmem» dziś na Białorusi, podobnie jak w czasach ZSRR, rozumie się jako zwalczanie podziemia niepodległościowego, w tym na terenach II Rzeczypospolitej, które po wojnie zostały włączone do ZSRR oznacza on przede wszystkim walkę z AK.

Generał Siergiej Bielczenko to mroczna postać nierozerwanie związana z stalinowskimi represjami prowadzonymi jak na terenie Białorusi, tak i w Polsce. W 1939 roku został on mianowany wiceszefem NKWD Białostockiego Obwodu czyli terenów Białostoczczyzny włączonych w skład ZSRR, by po kilku miesiącach zostać szefem NKWD na tym terenie. Jego podpis stoi pod sprawozdaniami z wywózek 1940-1941 roku i akcjami wymierzonymi w polskie podziemie niepodległościowe. Po wojnie Bielczenko został mianowany szefem NKWD Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

– Bielczenko wniósł wielki wkład w powojenną walkę z bandytyzmem – chwalił generała NKWD obecny szef MSW Kulaszou.

Za sformułowaniem «powojenna walka z bandytyzmem» kryje się walka oddziałów NKWD z podziemiem niepodległościowym i przede wszystkim z Armią Krajową. Bielczenko przez pewien czas kierował specjalny centrum NKWD w Lidzie, którego zadaniem było rozpracowywanie i likwidacja oddziałów AK. Jego podpis stoi pod informacją adresowaną do Józefa Stalina o likwidacji legendarnego dowódcy Armii Krajowej por. Czesława Zajączkowskiego, pseudonim «Ragner».

Na stanowisku narkoma, a później ministra spraw wewnętrznych BSRR Bielczenko pozostał do 1953 rok.

– To osoba była bezpośrednio odpowiedzialna za masowe represje: wywózki, karne operacje przeciwko podziemiu. Setki tysięcy złamanych losów… Wysławianie go jako dzielnego generała jest po prostu amoralne – powiedział «Głosowi» historyk Ihar Kuźniacou, który zajmuje się historią komunistycznych represji na terenie Białorusi.

Krwawy ślad Bielczenki to jednak nie tylko Polska i Białoruś. W 1956 roku był on specjalnym wysłannikiem KGB ZSRR na zbuntowanych Węgrzech. Dowodził tłumieniem zamieszek w Gruzji w 1956 i Czeczenii w 1958. Na emeryturę został wysłany dopiero w 1959 roku. Jego ostatnie stanowisko to wiceszef KGB ZSRR.

Siergiej Bielczenko zmarł w 2002 roku w Moskwie.

Nawet w czasach ZSRR uważano, że nazwisko Bielczenki jest zbyt mocno związane z stalinowskimi represjami i dlatego unikano eksponowania i wychwalania emerytowanego generała. Dlaczego dziś białoruskie MSW sięga po tak kontrowersyjną postać, by z jej pomocą budować swoją historyczną tożsamość?

Białoruski politolog i naczelny czasopisma «Arche» Walery Bułhakau stawia odsłonięcie tablicy ku czci Bielczenki w jeden rząd z powrotem kultu twórcy CzK Feliksa Dzierżyńskiego w białoruskim KGB i widzi w tym część szerokiej kampanii skierowanej na zastraszanie społeczeństwa białoruskiego

– Używając takich postaci jako symboli, władza daje społeczeństwu sygnał, że jest gotowa aprobować metody, które stosowały czyli masowe represje – powiedział «Głosowi» Bułhakau.

Andrzej POCZOBUT

Ołtarze katedry grod

W ubiegłym roku ukończone zostały prace renowacyjne w kościele farnym w Grodnie. Zabytkowy ołtarz z XVIII wieku uległ pożarowi w 2006 roku, w wyniku czego zniszczone zostały kilka rzeźb i znaczna część dekoracji snycerskiej. Przez te kolejne lata była prowadzona jego renowacja. Obecnie, dzięki staraniom konserwatorów, możemy podziwiać odnowiony ołtarz.



Kościół pw. św. Franciszka Ksawerego zawiera w sobie wiele walorów w architekturze i wystroju swego wnętrza

Kościół pw. św. Franciszka Ksawerego w Grodnie jest wspaniałym dziełem architektury barokowej i, niewątpliwie, jednym z najważniejszych elementów krajobrazu architektonicznego miasta Grodna. Historia obecnej katedry liczy ponad trzysta lat.

Dane dotyczące dokładnej daty budowy kościoła i jego konsekracji są bowiem rozbieżne między sobą, a poglądy badaczy często sprzeczne. W Archiwum Państwowym w Grodnie, w jednym z inwentarzy z 1835 roku podane są następujące informacje: Kościół przed tym jezuicki, a teraz od roku 1798 parafialny Grodzieński, wymurowany w R[ok]u 1663 przez JW JX: Franciszka Izaykowskiego Biskupa Smoleńskiego, i od tegoż konsekrowany R[ok]u 1667, pod tytułem św. Franciszka Ksawerego. W literaturze z kolei można się spotkać z twierdzeniem, że biskup Izajkowski zmarł już w 1654 roku i nie mógł przyczynić się do ukończenia budowy, a tym bardziej do konsekracji kościoła.

Kamień węgielny niniejszej świątyni pojezuickiej został poświęcony 21 czerwca 1678 roku przez biskupa Mikołaja Słupskiego. Datą konsekracji wybudowanego już kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego jest 6 grudnia 1705 roku. Konsekrował go wówczas biskup chełmiński Teodor Potocki. Obecni byli przy tym król August II i car Piotr I. Zostawmy jednak wspomniane wyżej niezgodności faktów historycznych i sprzeczne poglądy badaczy. Skupmy się na samym kościele i jego walorach architektonicznych oraz wystroju wnętrza.

Kościół jezuitów w Grodnie, znajdujący się przy dawnym rynku, jest orientowany, murowany, budowany z cegły i kamienia. Został wybudowany na planie podłużnym w kształcie krzyża łacińskiego, według kanonu dwuwieżowej bazyliki trójnawowej z transeptem. Na skrzyżowaniu nawy głównej i transeptu znajduje się kopuła. Ciekawym rozwiązaniem architektonicznym są między innymi przykryte kopułami kaplice boczne znajdujące się przy prezbiterium. Identycznych przykładów nie odnajdujemy w żadnym innym kościele jezuickim na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podobne rozwiązania zauważalne są w świątyniach pojezuickich w Mińsku i Lublinie. Występuje jednak w tych kościołach odmienny układ architektoniczny.

Jeszcze jedną ciekawostką architektoniczną są murowane hełmy wieżowe, które zostały wybudowane później, w latach 1750–1752. Na przedstawieniu malarskim na stallach zabytkowych kościoła farnego widzimy, jak wcześniej wyglądały te wieże.

Bryła kościoła prezentuje styl barokowy, natomiast wnętrze posiada wiele elementów rokoka. Wyraźnie widoczne to jest w snycerskim opracowaniu ołtarzy bocznych. Warto powiedzieć kilka słów na temat historii ołtarzy i ich twórców. Mianowicie autorem ołtarza głównego w farze grodzieńskiej był Johan Christian Schmidt (ur. 1701, w Królewcu – zm. w 1759 w Reszlu). Artysta ten pochodził z rodziny rzeźbiarzy. Z Królewca przyjechał do Reszla w młodym wieku. Już w roku 1724 zasiadał w sądzie magistrackim. Ożeniony został z córką rzeźbiarza Krzysztofa Peukera. Z tym rzeźbiarzem współpracował. K. Peuker uznawany jest za twórcę projektów między innymi ołtarzy bocznych w kościele w Grodnie.

Ołtarzy bocznych w kościele farnym jest dwanaście. Dwa z nich znajdują się w kaplicach bocznych przy prezbiterium. Cztery ołtarze umieszczone są w transepcie i sześć przy filarach nawowych. Dwa z tych ołtarzy (umieszczonych w nawach) zostały wykonane w Wilnie i cztery Królewcu. Stawiane były w różnych latach. Przedstawimy krótko każdy z nich.

1. Ołtarz św. Michała Archanioła – w kaplicy północnej. Drewniany, w kształcie dwukondygnacyjnej nastawy ołtarzowej na podwójnym cokole. W centrum obraz z przedstawieniem Michała Archanioła walczącego z szatanem, po bokach obrazu kolumny o stylizowanych kapitelach korynckich. Bezpośrednio nad kapitelami postumenty kolumn drugiej kondygnacji, na nich główki aniołów ze skrzydłami. Powyżej gierowany gzyms przechodzący ponad obrazem w naczółek segmentowy. Ponad gzymsem woluty, po bokach, na osiach kolumn figury aniołów. Nastawa ołtarzowa zakończona obrazem w rzeźbionej złoconej ramie. Na obrazie przedstawieni są trzej święci: św. Franciszek, św. Florian, św. Antoni. Ponad obrazem figura anioła. Całość nastawy ołtarzowej malowana pod marmur i zawiera pozłacane elementy architektoniczne oraz ornamentalne. Kompozycja figuralna polichromowana.

2. Ołtarz Matki Boskiej Kongregackiej (Studenckiej) – jedyny murowany ołtarz w tym kościele. W centrum obraz przedstawiający Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny, którym zasłonięty jest obraz Matki Boskiej Kongregackiej. Po bokach obrazu podwójne pilastry kanelowane o kapitelach kompozytowych. Ołtarz zwieńczony trójkątnym naczółkiem z ząbkowaniem na wzór antycznego. Powyżej trzy polichromowane figury: w środku przedstawienie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i dwóch aniołów po bokach. W częściach bocznych ołtarza, w niszach znajdują się rzeźby św. Jana Nepomucena i św. Alojzego.

3. Ołtarz św. Trójcy – przy północno-wschodnim filarze kopułowym. W pierwszej kondygnacji obraz św. Trójcy w pozłacanej ramie oraz rzeźby: św. Alojzego, św. Dominika, św. Franciszka, św. Izydora. W drugiej kondygnacji, pomiędzy czterema kolumnami, figury świętych Piotra i Pawła, po bokach św. Jana Chrzciciela i św. Jana Nepomucena. Na samej górze rzeźba przedstawiająca Chrystusa Zmartwychwstałego.

4. Ołtarz Matki Boskiej Różańcowej – przy południowo wschodnim filarze kopułowym. W pierwszej kondygnacji obraz Matki Boskiej Różańcowej. Pomiędzy kolumnami rzeźby czterech świętych: Augustyna, Tomasza z Akwinu, Antoniego i Bernarda. W drugiej kondygnacji obraz św. Andrzeja Boboli. Przy obrazie figury św. Szymona i św. Nikodema. Na samej górze figura Najświętszej Maryi Panny oraz świętych Joachima i Anny.

5. Ołtarz św. Stanisława Kostki – w północnym skrzydle transeptu. W pierwszej kondygnacji obraz przedstawiający św. Stanisława Kostkę. Obraz ten umieszczony na tle płaskorzeźby przedstawiającej zwycięstwo nad Turkami. Na tym samym poziomie znajdują się rzeźby śś. Jerzego, Wincentego, Wojciecha, Stanisława. W drugiej kondygnacji rzeźbiony w drewnie obraz przedstawiający św. Alojzego. W górnej części ołtarza znajdują się figury św. Floriana (po środku) oraz śś. Barbary i Małgorzaty (po bokach).

6. Ołtarz św. Kazimierza – w południowym skrzydle transeptu. W pierwszej kondygnacji obraz przedstawiający św. Kazimierza. Po bokach rzeźby króla Mieczysława i Bolesława Drugiego. W kondygnacji drugiej obraz przedstawiający króla Kazimierza na koniu na czele wojska. Na tym samym poziomie figury rzeźbione przedstawiające czterech króli: Bolesława Trzeciego, Władysława Drugiego, św. Kazimierza Królewicza i Mieczysława Trzeciego. Na samym wierzchu figura Króla Dawida i dwie niewiasty po bokach.

7. Ołtarz św. Tadeusza – przy północno zachodnim filarze kopułowym. W kondygnacji pierwszej obraz św. Tadeusza w złoconej ramie. Po bokach obrazu figury Jana Ewangelisty i Szymona Apostoła. W drugiej kondygnacji obraz św. Szczepana również w złoconej ramie. Po bokach figury aniołów. W części górnej rzeźba przedstawiająca św. Michała Archanioła walczącego z szatanem.

8. Ołtarz Pana Jezusa Ubiczowanego – przy południowo-zachodnim filarze kopułowym. W pierwszej kondygnacji znajduje się obraz Pana Jezusa Ubiczowanego. Po bokach figury Pasterza Pańskiego i Jeremiasza (na podstawie danych z archiwum grodzieńskiego). W kondygnacji drugiej obraz z przedstawieniem Najświętszej Maryi Panny. Po bokach figury rzeźbione Samsona i Dawida. Na samej górze ołtarza figura św. Izydora (w środku) a po bokach św. Szczepana, zrzucającego szaty i św. Franciszki, niosącej dwa ołtarze.

9. Ołtarz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W pierwszej kondygnacji ołtarza obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oprawiony w złoconą ramę. W kondygnacji drugiej obraz z przedstawieniem św. Piotra.

10. Ołtarz św. Józefata Kuncewicza. W kondygnacji pierwszej obraz św. Józefata Kuncewicza oprawiony w drewnianą pozłacaną ramę. W kondygnacji drugiej wizerunek Najświętszej Maryi Panny.

11. Ołtarz Matki Boskiej Szkaplerznej. W pierwszej kondygnacji obraz przedstawiający Świętą Rodzinę (ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny). W drugiej kondygnacji obraz Pana Jezusa w Ogrójcu.

12. Ołtarz św. Józefa. W części centralnej obraz przedstawiający św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus.

Ołtarz główny. Kontrakt, który przechowywany jest w Centralnym Państwowym Archiwum Akt Dawnych w Moskwie, omawia szczegóły dotyczące prac związanych z nowym ołtarzem. Ten dokument z J. Schmidtem podpisał 4 czerwca 1736 roku rektor Antoni Chądzyński. Artysta powinien był pracować z sześcioma pomocnikami i chłopcem. Prace miały trwać od 29 września 1736 roku do 31 lipca roku 1737. Figury Św. Franciszka Ksawerego oraz Zbawiciela zostały wykonane w Reszlu i miały być sprowadzone do Grodna. Z kolei pozostałe figury powstały już na miejscu, w Grodnie. Zgodnie ze wspomnianym wyżej kontraktem możemy ustalić czas powstania ołtarza na lata 1736–1737. Wiadomo także o tym, że prace zostały wykonane w terminie.

W dolnej kondygnacji ołtarza mieści się trzynaście figur. W centrum znajduje się postać św. Franciszka Ksawerego. Towarzyszą mu dziesięć apostołów, po pięć z każdej strony: Piotr, Paweł, Jakub, Andrzej, Maciej, Jakub drugi, Bartłomiej, Filip, Tadeusz, Szymon. Fundatorami ołtarzy byli Samuel Łazowy (kasztelan mścisławski) i Konstancja z Jundziłłów Łazowa. Więc w częściach bocznych ołtarza znajdują się figury patronów tych fundatorów: św. Samuel i św. Konstancja. Święty Samuel trzyma herb własny Łazowego. W kontrakcie omówiony był także herb Konstancji, który prawdopodobnie zaginął. W części centralnej drugiej kondygnacji figura Chrystusa Zbawiciela. Po bokach czterej święci ewangeliści: Jan, Marek, Mateusz i Łukasz oraz rzeźby czterech doktorów kościoła: św. Grzegorza, św. Hieronima, św. Augustyna i św. Ambrożego.

Zwieńczenie ołtarza stanowi gloria otaczająca okno. Było to wczesnym przykładem połączenia architektury świątyni ze strukturą ołtarzową. Poniżej tej glorii znajdują się personifikacje czterech kontynentów. Towarzyszą im postacie aniołów. Europa przedstawiona jako niewiasta z rogiem obfitości na kuli ziemskiej. Afryka z kolei w masce krokodyla, stojąca na lwie. Ameryka jako indianka w sukni z piór. Azja natomiast ukazana w postaci kobiety ze świecznikiem i piórem.

Ołtarz miał posiadać oryginalne tabernakulum w kształcie okrętu. To było także wspomniane w kontrakcie. Jednak z niewiadomych powodów zrezygnowano z tej realizacji i wykonano tradycyjne tabernakulum.

Do dzieł tego słynnego rzeźbiarza zaliczane są m.in. ołtarz główny w kościele św. Krzyża w Braniewie, ufundowany przez Antoniego Ignacego Hamanna. Został on pozłocony w 1741

zieńskiej



W życiu wspólnoty kościelnej ołtarz zawsze był i jest pojmowany jako miejsce, wokół którego gromadzą się wierni

roku. Ołtarze boczne pochodzą z drugiej ćwierci XVIII wieku. Fundatorami ich byli Maciej i Klemens Hanmanowie. Ołtarze są niemal analogiczne i również mogą pochodzić z warsztatu mistrza Jana Schmidta, bądź są na nim bezpośrednio wzorowane. Możemy dopatrywać się wyraźnych cech wspólnych w snycerskim traktowaniu ornamentów rzeźbionych oraz sposobie opracowania figur ludzkich. Przypisywane jest mu także wykonanie ołtarza głównego w kościele w Szczuczynie (Polska). Datowany on jest na lata 1730–1739. Nie możemy wykluczać, że J. Schmidt przyczynił się do wykonania ołtarza w szczuczyńskiej świątyni. Jest to również prawdopodobne ponieważ obydwa dzieła posiadają pewne cechy wspólne.

Dorobek twórczy tego genialnego artysty jest niewątpliwie duży. Natomiast najbardziej okazałe jego arcydzieło zdobi wnętrze katedry grodzieńskiej. Z tym raczej się zgodzi każdy z mieszkańców Grodna, czy też człowiek odwiedzających miasto. Co do samej struktury architektonicznej i swego wyglądu zewnętrznego, kościół nie zmienił się znacznie. Na przestrzeni wieków za wyjątkiem nieznacznych szczegółów zachował swój pierwotny wygląd.

Warto wspomnieć także o tym, że kościół posiada bogaty wystrój malarski. Są to między innymi freski przedstawiające sceny z życia św. Franciszka Ksawerego. Namalowane one zostały w poziomo umieszczonych prostokątnych wgłębionych polach o wymiarach 4,5 x 1,5 m. Malowidła są sygnowane: B.I.D. P. 1752.

O pracach renowacyjnych ołtarza głównego

Unikatowy ołtarz w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego spłonął 13 lipca 2006 r. w wyniku awarii instalacji elektrycznej (według wersji oficjalnej). Po tych tragicznych wydarzeniach odbyło się posiedzenia Komisji przy Ministerstwie Kultury Białorusi i Ministerstwie Kultury Polski. Polacy wzięli na siebie prowadzenie prac renowacyjnych i konserwatorskich.

Restauracja polegała na odbudowie spalonej części konstrukcji razem z rzeźbą (zostały zniszczone jedna czwarta ołtarza i 4 figury), konserwacji części zachowanych oraz nowej aranżacji estetycznej całości, koloryzacji i pozłoceniu. Kierował projektem prac renowacyjnych Paweł Sadlej, ktory zajmował się m.in. restauracją Zamku Królewskiego w Warszawie.

Największym wyzwaniem dla restauratorów była odbudowa spalonej części i połączenie jej ze starymi elementami. Przez cztery lata najlepsi rzeźbiarze pracowali nad odnowieniem figur apostołów i świętych. Mistrz Kazimir Misiura i jego syn Ihar z Werenowa rzeźbili figury, tak jak oryginalne, z litej lipy, a praca nad każdą rzeźbą zajęła im prawie rok.

Prace złotnicze przy ołtarzu wykonywali Lucyna i Wiktor Domańscy z Litwy.

Ks. Jan Kuczyński, proboszcz katedry, podkreśla, że odnowiony ołtarz różni się od tego, jaki był przed pożarem.

– Po trzech stuleciach dodano złocenia w ołtarzu – wyjaśnia proboszcz. – Taki wygląd ołtarza był omówiony jeszcze w 1736 roku w umowie pomiędzy oo. jezuitami i Johanem Szmidtem, gdzie zaznaczono, że podczas budowy ołtarza należy przygotować go do pozłocenia. Idea ta nie została zrealizowana i dopiero teraz udało się nam to zrobić. Możemy powiedzieć, że ołtarz przybrał stan pierwotny z początku XVIII w.

Restaurację ołtarza głównego w kościele farnym udokumentowano w albumie «Ad maiorem Dei Gloriam», zaprezentowanego podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenie ołtarza, która odbyła się w sierpniu 2011r.

Witalij BOHATYREWICZ

Kolejne spotkania Klubu Inteligencji

Tym razem podczas posiedzeń mówiono o wywózkach Polaków na nieludzką ziemię oraz chrześcijańskich korzeniach Europy.

Pierwsze w 2012 r. spotkanie Klubu Inteligencji Polskiej odbyło się w dn. 1 lutego w Grodnie. Na początku posiedzenia Klubu Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB, złożyła gratulacje nauczycielom, uczniowie których uczestniczyli w konkursie «Pocztówka Bożonarodzeniowa». W konkursie wzięło udział 55 uczniów z Grodna, Werenowa, Zabłocia, Wołkowyska. Na ręce nauczycieli prezes przekazała dyplomy i prezenty dla ich wychowanków.

Następnie Józef Porzecki wystąpił z odczytem o wywózkach ludności polskiej, które rozpoczęły się 72 lata temu w dn. 10 lutego, następna była w kwietniu 1940 r., a ostatnia przedwojenna – w czerwcu 1941 r. Według danych IPN, z terenów dzisiejszej Białorusi wywieziono 570 tys. obywateli II Rzeczypospolitej. Praktycznie nie ma polskiej rodziny na naszej ziemi, którą by ominęły represje stalinowskie.

Nauczyciele opowiedzieli, że młodzież szkolna nie zna tego tematu, na lekcjach historii tego nie uczą. W białoruskiej historiografii temat II wojny światowej rozpoczyna się czerwcem 1941 r. Jeżeli nie ma przekazu w rodzinie, podkreślali uczestnicy Klubu, to młodzież o temacie martyrologii nic nie wie. Dyskutowano, co można zrobić, by to zmienić.

W ostatnim dniu lutego nauczyciele i wychowawcy z Lidy, Wołkowyska, rejonu werenowskiego, Grodna i okolicznych miejscowości znów spotkali się razem przy okazji kolejnego posiedzenia Klubu. Trwający od tygodnia post wielkanocny w pewnym stopniu podyktował główny temat spotkania – «Chrześcijańskie korzenia Europy».

Tym razem w roli lektora wystąpił ks. Antoni Gremza, który przypomniał fundamentalne wartości, na które dziś opiera się cywilizacja europejska, i które swoje początki biorą w chrystianizacji Europy. Przyjęcie chrześcijaństwa przez poszczególne plemiona prowadziło do narodzin narodu i państwowości. Religia chrześcijańska wprowadzała rozsądne prawa, którymi mogli rządzić się w swoim życiu narody, wprowadzała kanony moralne i społeczne, a także poszanowanie godności i praw każdego człowieka.

Część wykładu była poświęcona początkom chrześcijaństwa na naszych terenach. Ksiądz Antoni wspomniał o różnicach w tradycji łacińskiej i bizantyjskiej chrześcijaństwa, lecz podkreślał, iż są to «gałęzie jednego drzewa».

IE, IB

Nowe płyty polskich zespołów

Dział kultury ZPB, w osobie wiceprezes Renaty Dziemianczuk, znalazł jeszcze jeden sposób, jak popularyzować dziedzictwo kulturalne Polaków na Białorusi.

Przy Związku Polaków na Białorusi działa sporo zespołów, które osiągnęły wysoki poziom profesjonalny i mogą pokazać swój dorobek. W ubiegłym roku zrodził się pomysł, aby do prezentacji tych osiągnięć szerszemu gronu słuchaczy i widzów wykorzystać współczesne środki komunikacji. Na przykład o zespole «Białe Skrzydła» można mówić dużo i pięknie, ale przecież nie o to chodzi, bo każdy powinien sam przynajmniej raz zobaczyć ich występ, żeby ocenić kunszt zespołu. Muzykująca rodzina Żychów też zasługuje na to, żeby zaprezentować swoją twórczość. Często wyjeżdżają na festiwale, występują z koncertami, a teraz będą mogli dawać zainteresowanym swoją płytę i coraz więcej osób się dowie, że jest taka muzykująca i śpiewająca rodzina.

W przypadku zespołu «Matczyna Piosenka» z Taniewicz sytuacja wygląda trochę inaczej, ponieważ chodzi nie tylko o jego promowanie, ale też o to, że jest to unikatowy zespół, śpiewający oryginalny repertuar. Warto zachować dla potomnych tę spuściznę. Większość piosenek, które wykonuje zespół od lat, były śpiewane wyłącznie w tym regionie i nie są znane w innych regionach Białorusi ani też Polsce.

– Niestety osoby, które usłyszały kiedyś te pieśni od swoich rodziców czy dziadków i zachowały dla potomnych, odchodzą. Na okładce płyty zostało umieszczone zdjęcie, na którym są osoby, które zakładały ten zespół, a dziś już ich nie ma i trzeba się śpieszyć, aby zachować głosy najstarszych śpiewaczek «Matczynej Piosenki» – mówi Renata Dziemianczuk, wiceprezes ds. kultury ZPB. – Mamy czym się szczycić i powinniśmy zapoznawać z naszą lokalną kulturą wokalną ludzi z innych regionów.

Część płyt przed świętami Bożego Narodzenia trafiła do zespołów. Teraz artyści będą mogli promować swoją twórczość oraz wręczać oryginalne prezenty podczas swych wyjazdów. Część też została w dziale kultury ZPB, żeby można było pokazać zainteresowanym osobom osiągnięcia organizacji w dziedzinie kultury. Do takich osób należą na przykład organizatorzy różnorodnych konkursów i festiwali w Polsce, którzy ostatnio są przyzwyczajeni do tego, że zanim zaproszą zespół do udziału w swojej imprezie, chcą zapoznać się z ich twórczością za pośrednictwem nagrań.

Krążki polskich zespołów, działających przy ZPB, to w pewnym sensie tylko pierwsza jaskółka, ponieważ nawet cały dorobek artystyczny nie da się umieścić na jednej płycie, można śmiało planować kilka. Projekt będzie kontynuowany i w bieżącym roku zostaną nagrane płyty jeszcze kilku polskich zespołów z Białorusi.

Na początek wydano tylko trzy płyty, ale jak zapewnia Renata Dziemianczuk, w przyszłości będzie na pewno więcej, ponieważ już wiadomo, jak do tej sprawy podejść, są nawiązane kontakty z potrzebnymi osobami i instytucjami. Wydanie płyt zorganizował ZPB, ale niewiele udało by się zrobić bez wsparcia finansowego Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie». Niektóre zespoły nie czekając aż przyjdzie ich kolej na nagrywanie płyt, same szukają możliwości. Tak w ubiegłym roku zespół «Tęcza» z Mińska wydał płytę CD i DVD.

W ramach promocji wydanych płyt wkrótce odbędą się koncerty w wielu miejscowościach na Białorusi, gdzie te płyty będą prezentowane słuchaczom, aby później jeszcze nie raz mogli posłuchać rodziny Żychów, «Matczynej Piosenki», czy pooglądać tance w wykonaniu «Białych Skrzydeł».

IE

Zabawa w teatr

W przeddzień Światowego Dnia Teatru w Grodnie po raz drugi odbył się Konkurs Inscenizacji Wiersza. Wzięło w nim udział ponad 50 dzieci z całej Białorusi: Grodna, Borysewa, Horodziei, Witebska, Baranowicz oraz Porzecza.

Jako pierwsi na scenę wyszli najmłodsi uczestnicy przeglądu – wychowankowie Heleny Żegało z grodzieńskiego przedszkola nr 23, którzy odegrali przedstawienie «Była sobie żabka mała». Trio milusińskich aktorów swoim świetnym występem rozbawiło publiczność i zadało ton całemu przedsięwzięciu. W najmłodszej kategorii wiekowej wystąpili także uczniowie szkoły w Porzeczu i dzieciaki ze szkoły nr 23 w Grodnie. Wszyscy mali aktorzy wywiązali się ze swojego zadania znakomicie. Świetnie opanowali role, mówili piękną polszczyzną, a ciekawe i barwne stroje dopełniały ich grę aktorską. Aktorskie popisy przeplatały się z quizami i zagadkami, a wszystkim uczestnikom towarzyszył nastrój dobrej zabawy.

Następnie swoje umiejętności teatralne zaprezentowały nieco starsze dzieci: uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie oraz zespoły z Witebska, Horodziei i Porzecza. W tej, najbardziej licznej, kategorii wiekowej uczestnicy w wieku od 10 do 14 lat zainscenizowali bardzo popularne wśród dzieci wiersze: „Dziad i baba», «Miś i księżyc», Okulary», «Chory kotek», «Samochwała». Wszystkie grupy wykazały się pomysłowością w doborze repertuaru, scenografii i kostiumów. Widać było ogromny wkład dzieci i zaangażowanie ich nauczycieli. Każdy mini-spektakl był bardzo ciekawy i wzbudzał salwy śmiechu i zachwytu wśród widzów. Dziecięce interpretacje pokazały, że poezja może być wspaniałą zabawą zarówno dla małych aktorów jak i dla publiczności.


Grażyna SZAŁKIEWICZ

Najwięcej emocji wśród publiczności wzbudził występ młodzieży z Baranowicz

Na zakończenie swoje inscenizacje wierszy zaprezentowali najstarsi uczestnicy, którzy do odegrania na scenie wybrali bardzo dojrzałe utwory, wymagające bardziej poważnego i ambitnego podejścia. Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie zaprezentowały inscenizację wiersza Juliana Tuwima «Noc ubogiego człowieka». Młodzież z Domu Polskiego z Borysewa, z kolei, zainscenizowała wiersz Wandy Chotomskiej «Preludium Deszczowe».

Ostatnimi wykonawcami tego dnia była grupa uczniów Społecznej Szkoły Polskiej im. T. Reytana w Baranowiczach, którzy na sąd publiczności wystawili fragment II części «Dziadów» Adama Mickiewicza. Był to najlepszy występ tego dnia, który zasłużenie zebrał szkwał oklasków. Młodym artystom udało się połączyć prostą formę – brak dekoracji, rekwizytów i czarne jednolite kostiumy – z bogatą treścią: dobra aktorska gra, ruchy pełne ekspresji i silne emocje. Zapewne najmłodsi widzowie nie rozumieli treści przekazu, ale byli zaczarowani tym, co dzieje się na scenie i z uwagą wpatrywali się w każdy ruch starszych konkursowiczów. Natomiast bardziej wytrawni teatromani w pełnej mierze ocenili grę utalentowanej młodzieży z Baranowicz nagradzając brawami i rozentuzjazmowanymi okrzykami «brawo».

Teatralne potyczki bacznie obserwowało konkursowe jury, które wyłoniło zwycięzców w trzech kategoriach wiekowych. W tym konkursie inscenizacji wierszy nie było przegranych, bowiem wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy uczestnictwa oraz prezenty, które wręczyli prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczobut oraz główna organizator i pomysłodawczyni imprezy, wiceprezes ds. kultury ZPB Renata Dziemianczuk. Wszystkie dzieci, które tego dnia uczestniczyły w zabawie w teatr czy na scenie, czy na widowni, opuszczały salę z kolorowym balonem i dobrym humorem.

Renata Dziemianczuk, organizator imprezy teatralnej w Grodnie, uważa, że największym darem dla dzieci można uznać to, że przygotowując się do «wiosennego spotkania z poezją» uczą się poprawnej wymowy, poznają literaturę polską, sztukę recytacji, różne formy wypowiedzi scenicznej oraz na chwilę mogą poczuć się prawdziwymi aktorami teatralnymi.

Wszystko wskazuje na to, że w kalendarium przedsięwzięć ZPB na dobre zagościła jeszcze jedna wspaniała impreza, która na początku swego istnienia skupia przede wszystkim dzieci z aktorskim zacięciem oraz ich wychowawców i rodziców, ale z czasem może stać się popularną również wśród miłośników teatru polskiego w Grodnie.

Irena EJSMONT

Aksamitny głos z Iwieńca

Jednym z głównych kierunków działania ZPB jest wspieranie rozwoju kultury polskiej na Białorusi. Na terenie całego kraju działa mnóstwo zespołów, są uzdolnieni wykonawcy, którzy swoimi występami potrafią porwać publiczność jak na Białorusi, tak i poza jej granicami. Jedną z takich osób jest Oksana Szczetko – wokalistka zespołu «Kresowianka» z Iwieńca.

Oksana Szczetko pracuje w Domu Kultury w Iwieńcu, gdzie prowadzi m.in. kółko teatralne z dziećmi, gdyż z wykształcenia jest reżyserem – ukończyła Uniwersytet Kultury w Mińsku. Od lat jednak prawdziwą pasją Oksany jest śpiew.

– W zespole «Kresowianka» jestem od 1994 roku. Najpierw, jako dziecko, byłam w grupie tanecznej, a po jakimś czasie zaczęłam śpiewać. Tak już zostało do dziś – opowiada Oksana.


Igor BANCER

Oksana Szczetko, zwyciężczyni konkursu piosenki Anny German

Oksana posiada piękny wyrazisty głos, który służy prawdziwą ozdobą każdego występu iwienieckiego zespołu. Zaskakujące jest to, że nigdy nie ukończyła ona żadnych studiów wokalnych ani nawet nie pobierała lekcji wokalu. Poprawne brzmienie oraz moc jej głosu to wynik żmudnej wieloletniej pracy, samozaparcia, wielogodzinnych wysiłków włożonych w to, żeby osiągnąć jak najlepszy rezultat.

Wraz z «Kresowianką» Oksana często występuję na Białorusi oraz w Polsce. Czasem próbuje również swoich sił, jako solistka. Ostatnio, pod koniec lutego, zwyciężyła w konkursie piosenki Anny German, organizowanej przez Wydział Konsularny Ambasady RP w Mińsku.

– Konkurs był bardzo dobrze zorganizowany. Jury poważnie podchodziło do oceny konkursantów. Cieszę się, że zostałam zauważona i zwyciężyłam w swojej kategorii, wokalistów od 16 do 30 lat – dzieli się wrażeniami Oksana.

Oksana Szczetko jest pogodna i pełna optymizmu: zajmuje się ukochaną sprawą – bardzo lubi pracę z dziećmi, o czym może opowiadać długo. Wolne chwile oprócz rodziny poświęca swojej pasji, którą jest śpiew. Aksamitny głos Oksany jest zawsze rozpoznawalny podczas występów «Kresowianki». Całe swoje serce wkłada w to, co robi, na scenie jest autentyczna i szczera.

– Kocham śpiew! Będę śpiewała nadal. Życie nie stoi na miejscu, dlatego trzeba iść do przodu, każdego dnia czerpiąc radość z najprostszych nawet rzeczy – podsumowuje z uśmiechem Oksana.

Wiktoria KOZŁOWSKA

Z TORBY *listonosza*



Szanowna Redakcjo!

Piszę do was list, aby opowiedzieć swoją smutną historię oraz wypowiedzieć słowa szczerego uznania i podziękowania osobom, którym zawdzięczam swoje życie.

Latem pojechałam do Polski, aby uporządkować mogiłę swojej mamy, która zmarła w 1937 r. i została pochowana w Choroszczy.

W Sokółce, wychodząc z pociągu, nagle poczułam ból w lewej stronie twarzy, ale, nie zważając na to, wsiadłam do pociągu do Białegostoku. Wtedy straciłam pamięć i mowę i zrozumiałam, że już nie władam ręką.

Dwie kobiety okazały mi pomoc i wezwały pogotowie, które zabrało mnie do szpitala…

Dopiero za dobę otworzyłam oczy. Zobaczyłam córkę i syna, którzy przyjechali z Grodna.

Za moje życie przez dłuższy czas walczyli lekarze Oddziałów Neurologii i Rehabilitacji z Samodzielnego Publicznego Psychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej im. St. Deresza w Choroszczy.

Teraz już jestem w Grodnie. Nisko się kłaniam i serdecznie dziękuję całemu personelowi za pomoc i współczucie. Życzę wszystkim zdrowia, pociechy z szczęśliwych łez pacjentów.

Zofia LIPIŃSKA

GŁOS
p.o. Redaktora Naczelnego: Grażyna Szałkiewicz
e-mail: zpb@zpb.org.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107

Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Głos znad Niemna jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

Fundacja Wolność i Demokracja
Głos znad Niemna jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»